

Piotr Radny: O Piłsudskim i świętowaniu niepodległości na poważnie

Osoba Piłsudskiego wywarła decydujący wpływ na kierunki rozwoju II Rzeczypospolitej w obszarze polityki zagranicznej oraz wojska. Mimo wielu publikacji monograficznych, jeszcze nie wszystkie aspekty działalności Piłsudskiego zostały przebadane – wspominając obchody 11-ego listopada, zapraszamy do przeczytania artykułu o ojcach polskiej niepodległości.

Każdego roku z okazji święta niepodległości jedną z głównych ikon obchodów jest postać marszałka Józefa Piłsudskiego, pełniącego w latach 1918–1922 funkcję Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego, a po 1926 r. nieformalnego przywódcy państwa, chociaż instytucjonalnie umocowanego dwukrotnie w ramach urzędu premiera (1926–1928 i 1930) oraz nieprzerwanie od 1926 r. do śmierci w maju 1935 r. ministra spraw wojskowych i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. W popkulturze odzyskanie niepodległości utożsamia się właśnie z jego osobą, chociaż coraz częściej przebijają się do niej inni ważni bohaterowie tamtych wydarzeń.

Osoba Piłsudskiego wywarła decydujący wpływ na kierunki rozwoju II Rzeczypospolitej w obszarze polityki zagranicznej oraz wojska. Mimo wielu publikacji monograficznych, jeszcze nie wszystkie aspekty działalności Piłsudskiego zostały przebadane – jako przykład można podać choćby jego wpływ na wojsko, który wciąż podlega bardzo ostrym (pozytywnym i negatywnym) ocenom, nie znajdujących większego poparcia w badaniach źródłowych. Wśród wielu mitów, które narosły wokół jego osoby, jednym z

powszechniejszym jest mit federalizmu, obalony przez profesora Andrzeja Nowaka w książce *Polska i trzy Rosje*. Piłsudski nie był, jak się powszechnie uważa, ideowym federalistą, lecz używał tej koncepcji jako dźwigni, która miała pozwolić na wypracowanie Polsce pozycji politycznej, gwarantującej jej niepodległy byt, czego nie można było dokonać bez przebudowy architektury politycznej w rejonie Europy Środkowo-Wschodniej, czyli deimperializacji Rosji i wyzwolenia narodów (była to kontynuacja koncepcji wypracowanych przez Wielką Emigrację).

Piłsudski nie był, jak się powszechnie uważa, ideowym federalistą, lecz używał tej koncepcji jako dźwigni, która miała pozwolić na wypracowanie Polsce pozycji politycznej, gwarantującej jej niepodległy byt

Mity narosły również wokół postaci Romana Dmowskiego, o którym uczy się w szkołach jako propagatorze koncepcji granic Polski obejmujących obszary etniczne tzw. Polska „piastowska” (z tym,

że w rzeczywistości jej granice miały sięgać niemalże Dniepru a Litwini mieli mieć zapewnioną autonomię w ramach „wielkiej” Polski). Zarówno brązownictwo, jak „zacięta demitologizacja” nie służą poznaniu prawdy. Jerzy Niezbrzycki będąc piłsudczykiem zwrócił uwagę, że opublikowany w 1943 r. wybór cytatów z pism Piłsudskiego pt.: *O Polsce i wojnie myśli i aforyzmy* swoim infantylizmem tylko zaciemnia postać Piłsudskiego: „Uczucie dla Piłsudskiego jest rzeczą najmniej konstruktywną. Konstruktywne są tylko gruntowna wiedza i zrozumienie tego, czym jest „Piłsudski” jako myśl i idea”. Dowodził też, że nie należy myśli Piłsudskiego traktować jako schowka, z którego wyciągamy gotowe rozwiązania na czasy dzisiejsze. Należy do niej

podchodzić raczej jako do źródła inspiracji, które powinno podlegać ciągłym uzupełnieniom i twórczym rozwinięciom, stosownie do otaczającej nas rzeczywistości.

Niezbrzycki dowodził też, że nie należy myśli Piłsudskiego traktować jako schowka, z którego wyciągamy gotowe rozwiązania na czasy dzisiejsze

Nie oceniając stosunku Wragi do marszałka można powiedzieć, że zasadę przez niego sformułowaną warto zastosować również do innych polskich mężów stanu. Nie ma

tu miejsca na rozwijanie tego wątku, można jednak pokazać na przykładzie Piłsudskiego – który co roku jest numerem jeden obchodów, choć nie do końca oczywiste jest dlaczego – jakie elementy jego myśli oraz czyny są bez wątpienia godne zapamiętania, ze względu na swą ponadczasowość i znaczenie dla niepodległości Polski. Z pewnością będzie to myśl polityczna, której punktem wyjścia nie było Królestwo Polskie, lecz I Rzeczpospolita. Tylko taka perspektywa geopolityczna mogła pozwolić na skuteczne prowadzenie w latach 1918–1921 rozgrywki, w której stawką była niepodległość Polski. Maksymalizm planów Piłsudskiego pozwolił przyjąć walkę z przeważającym przeciwnikiem (przede wszystkim z imperialną Rosją bolszewicką) na ziemiach nie zdominowanych etnicznie przez Polaków, lecz politycznie i tożsamościowo z polskością związanych, tym samym odcinając przeciwnika od zasobów ludzkich i wyprzedzając go w cywilizacyjnej rywalizacji o dusze ludności miejscowej.

Ofensywa z końca 1919 r. na froncie północnym, która sięgnęła aż po Dyneburg, Połock i Borysów miała stworzyć podstawy pod odbudowę Wielkiego Księstwa Litewskiego – organizmu, który spotkał los cięższy od

Polski, gdyż zniknął on z powierzchni ziemi, jego tkanka społeczna została unicestwiona, ludność przemieszana, a ziemie podzielone i pozbawione tradycji. Na południu została poprowadzona ofensywa na Kijów; miała ona zapewnić trwałość temu projektowi politycznemu. Był to plan maksymalny, który się nie udał, przede wszystkim na skutek oporu elit politycznych Republiki Litewskiej, ale również innych partnerów, którzy nie dostrzegali korzyści, jakie mogłyby wynikać ze współpracy w regionie. Mimo fiaska, na skutek kontrofensywy bolszewickiej, projektu utworzenia buforowego państwa ukraińskiego, dzięki pozycjom wyjściowym, jakie osiągnięto wiosną 1920 r., głębokość operacyjna pozwoliła na tak długi odwrót, że w tym czasie udało się zmobilizować społeczeństwo i odeprzeć przeciwnika już na etnicznie polskich ziemiach.

*Maksymalizm planów
Piłsudskiego pozwolił przyjąć
walkę z przeważającym
przeciwnikiem na ziemiach nie
zdominowanych etnicznie przez
Polaków, lecz politycznie i
tożsamościowo z polskością
związanych*

Sukcesy militarne nie mogły by mieć miejsca, gdyby nie z jednej strony silna wola polityczna, rozumiana również jako non possumus, stawiane nie tylko wrogom, ale również sojusznikom, co budowało szacunek obcych państw wobec

odrodzonego państwa polskiego, a z drugiej umiejętności zjednywania sobie sprzymierzeńców. Niewątpliwie godna zapamiętania jest suwerenność podejmowanych przez Piłsudskiego decyzji w kontaktach z zagranicą oraz z drugiej strony jego skuteczność w osiąganiu celów politycznych, umiejętność dobierania środków adekwatnych do sytuacji, brak dogmatyzmu w prowadzeniu polityki, zdolność przewidywania i wyprzedzania posunięć

przeciwnika. Niewątpliwą zaletą Piłsudskiego była również umiejętność konsolidacji różnych środowisk politycznych, czego dowiódł jako Naczelnik Państwa, studząc zapal przeciwnych obozów politycznych; ku zdziwieniu działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej, z której się wywodził, nie przyjął w 1918 r. sztandaru Organizacji Bojowej PPS, wiedząc, że musi reprezentować interes całego narodu.

Stojąc na czele państwa w pierwszych latach jego istnienia dobierając osoby, które obsadzać miały stanowiska publiczne kierował się względami merytorycznymi oraz politycznymi nastrojami w narodzie, o czym świadczy powierzenie Ignacemu Paderewskiemu misji formowania rządu na początku 1919 r., czy Wincentemu Witosowi latem 1920 r., porozumienie z Romanem Dmowskim kierującym Komitetem Narodowym Polskim, na mocy którego był on szefem polskiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu, powierzenie w lipcu 1922 r. funkcji szefa Sztabu Generalnego Tadeuszowi Rozwadowskiemu, czy dowództwa Armii Ochotniczej Józefowi Hallerowi. Świadczy to także o dojrzałości politycznej osób, które podjęły się pełnienia proponowanych im funkcji.

Niewątpliwie godna zapamiętania jest suwerenność podejmowanych przez Piłsudskiego decyzji w kontaktach z zagranicą oraz z drugiej strony jego skuteczność w osiąganiu celów politycznych

Piłsudski niewątpliwie całe swoje życie poświęcił odbudowie i utrzymaniu na powierzchni państwa polskiego. Mimo niewątpliwie popełnionych błędów oraz po 1926 r. coraz

bardziej lekceważącego stosunku do mechanizmów demokratycznych, jego działalność pokazuje, że posiadanie własnego państwa jest wielką wartością,

której trzeba bronić za wszelką cenę.

Do innych czołowych postaci, związanych z odzyskaniem niepodległości, należą przede wszystkim światowej sławy muzyk Ignacy Paderewski, sprawujący funkcję premiera i ministra spraw zagranicznych w 1919 r., coraz częściej przywoływany na razie przez pojedynczych intelektualistów nawiązujących do PPS premier rządu lubelskiego Ignacy Daszyński, przypominany przy okazji każdego obchodu „wódz” chłopów Wincenty Witos oraz najwybitniejszy przedstawiciel Narodowej Demokracji Roman Dmowski, którego popularność w ostatnich czasach zaczyna rosnąć i wydaje się, że w niedalekiej przyszłości w polskiej pamięci historycznej zajmie on równorzędne miejsce obok Józefa Piłsudskiego.

Wagę i znaczenie poszczególnych postaci w naszej pamięci historycznej poniekąd pokazuje historia budowy pomników, jakie postawiono po 1989 r. w Warszawie. Jako pierwszy, spośród zwalczanych w okresie PRL ikon niepodległości, doczekał się upamiętnienia w 1995 r. Józef Piłsudski, następnie w 2006 r. Roman Dmowski. Kilka dni temu, przy udziale przedstawicieli PiS, SLD, PSL, Koalicji Obywatelskiej oraz Fundacji Centrum im. Ignacego Daszyńskiego odsłonięto pomnik Ignacego Daszyńskiego. Zainteresowanie tym politykiem zwiększa się dzięki popularyzacji jego dorobku przez działaczy obywatelskich. Chociaż istnieje również siła polityczna zainteresowana wykorzystaniem tej postaci do zdjęcia z siebie odium partii postkomunistycznej i zakorzenienia się w historii II Rzeczypospolitej, by dzięki temu uwiarygodnić się w oczach potencjalnych wyborców. Warto dodać, że już w 1985 r. na placu Trzech Krzyży stanął pomnik akceptowalnego dla „władzy ludowej” Wincentego Witosa, którego osoba jest dzisiaj elementem legitymizacji Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Czy dywersyfikacja polskiej pamięci historycznej jest korzystna? Tak, gdyż w sposób pełniejszy oddaje prawdę historyczną, różnorodność poglądów i ducha polskiego narodu, który zawsze był zbiorowością indywidualistów – tak, jesteśmy w Europie prawdziwymi demokratami, dlatego stać nas na „różne pamięci”, a nie odgórnie kreowane narracje.

*Piłsudski niewątpliwie całe swoje
życie poświęcił odbudowie i
utrzymaniu na powierzchni
państwa polskiego*

Czy jednakże taki proces może prowadzić do nadmiernych podziałów? Oczywiście, istnieje takie niebezpieczeństwo. Od

kilku lat Warszawa rozdzielana jest przez różne marsze. Główną ikoną obchodów państwowych nadal pozostaje Józef Piłsudski, jednakże Prezydent Andrzej Duda, szanując różne sympatie historyczne Polaków, w swoich przemówieniach dba o to, by przywoływać wszystkich najważniejszych ojców niepodległości. Tymczasem największe doroczne wydarzenie masowe – Marsz Niepodległości – organizowane przez środowiska narodowe, lecz odbywające się przy udziale również innych osób pragnących po prostu zmanifestować swój patriotyzm, odwołuje się do tradycji Narodowej Demokracji oraz osoby Romana Dmowskiego. Mimo że sami organizatorzy próbowali mobilizować Polaków do udziału w marszu ekumenicznie umieszczając na plakatach również innych bohaterów tamtych dni, to wśród osób identyfikujących się z endecją istnieje tendencja (w mniejszym stopniu to zacierzowanie dotyczy również „post-piłsudczyków”) do odsądzania drugiej strony od czci i wiary, poprzez posługiwanie się sloganami i często niesprawiedliwymi uproszczeniami. Podobną awersję, z kolei w stosunku do tradycji narododemokratycznych, żywi część polskiej sceny politycznej, do której zalicza się obecna prezydent Warszawy, której decyzja w sprawie marszu

wpisuje się w ciąg siłowych działań jej obozu politycznego, mających na celu walkę z pamięcią historyczną sporej części narodu. W ten sposób przenosi się polską dyskusję polityczną na pole starć quasi-historycznych, odbierając sobie tym samym możliwość czerpania inspiracji i – mówiąc kolokwialnie – tego, co dobre i wartościowe z dorobku różnych sił politycznych (czy poszczególnych działaczy), które w przeszłości za priorytet stawiały sobie zawsze – każda na swój sposób – dobro Polski, w tym jej niepodległość. Należy pamiętać, że 11 listopada organizowany jest również marsz Koalicji Antyfaszystowskiej – niezakorzeniony w polskiej tradycji niepodległościowej, wyłamujący się z konwencji święta niepodległości, posiadający charakter „reakcyjny” w stosunku do „Marszu Niepodległości”. Jego uczestników często cechuje skrajna nietolerancja wobec współobywateli (zarówno piłsudczycy, jak i narodowcy w optyce lewicy internacjonalistycznej są godni jedynie wymazania z polskiej pamięci) oraz awersja do niepodległości.

Śledząc w ostatnim czasie swoisty „wysyp” marnej jakości publikacji z jednej i drugiej strony sporu historycznego, można odnieść wrażenie, że w setną rocznicę niepodległości w Polsce toczy się bitwa pamięci. Sytuacja jest diametralnie różna od tej, z roku 1918, kiedy przy dużych podziałach politycznych, główni aktorzy polskiej sceny politycznej, zwłaszcza Roman Dmowski i Józef Piłsudski, potrafili współpracować dla dobra Polski, jednocześnie głęboko się różniąc. Dzisiaj każda ze stron za wszelką cenę chce zmusić swoich adwersarzy, by w pełni przyjęli jej optykę. Można odnieść wrażenie, że autorzy takich prac zapomnieli, czym jest obiektywizm historyka i że zakrólowała historiografia opierająca się nie na weryfikacji postawionych hipotez, lecz na dobieraniu faktów pod tezy, tak by wybrany obóz polityczny postawić w jak najlepszym świetle. Nawet jeżeli intencje tych autorów są jak najlepsze (przywrócenie pamięci, pobudzenie ducha narodowego itp.) to ich praca w efekcie jest destrukcyjna.

Można odnieść wrażenie, że autorzy takich prac zapomnieli, czym jest obiektywizm historyka i że zakrólowała historiografia opierająca się nie na weryfikacji postawionych hipotez, lecz na dobieraniu faktów pod tezy, tak by wybrany obóz polityczny postawić w jak najlepszym świetle

W setną rocznicę odzyskania niepodległości zabrakło poważnych syntez, które w sposób obiektywny zmierzyłyby się z okolicznościami jej odzyskania. Wyjątkiem jest, opracowana na bogatej bazie źródłowej i napisana przystępnym językiem, książką niemieckiego

historyka Jochena Böhlera, którego syntezę przetłumaczono na polski, lecz pierwotnie zaplanowano jej wydanie w Oxford University Press. Tym samym wizja jaką otrzyma zarówno polski jak i anglosaski czytelnik będzie wykreowana przez niemieckiego badacza, który zgodnie z popularną w światowej humanistyce metodą badań nad postkolonializmem, przedstawił naród polski jako ofiarę kolonizacji, który po odzyskaniu niepodległości zamienił się w kolonizatora. Czy to prawda? Być może, w każdym bądź razie osoby, które miałyby wątpliwości w tej kwestii nie będą mogły sobie wyrobić zdania, gdyż innej naukowej syntezy zwyczajnie nie dostaną (tutaj mam na myśli zwłaszcza czytelników zachodnich).

Wróćmy do pytania o destrukcyjność takiego indywidualistycznego świętowania polskiej niepodległości. Trzeba zdać sobie sprawę, że jeżeli będziemy brnąć w uproszczone, prowadzące do radykalizacji podziały historyczne (nie rozważam tutaj kwestii środowisk kontestujących niepodległość Polski, gdyż one z zasady będą przeciwne świętowaniu) nasze

„pamięci” nie będą się dopełniać, lecz służyć wzajemnemu zwalczaniu. Natomiast jeżeli za mianownik postawimy niepodległość i z szacunkiem potraktujemy inne punkty widzenia, osiągniemy porozumienie.

*Obchody setnej rocznicy
odzyskania niepodległości
potwierdziły, że w kwestii
imponderabiliów Polacy nadal
potrafią się zjednoczyć*

Dlatego decyzję
prezydenta Andrzeja
Dudy i premiera
Mateusza
Morawieckiego w
kwestii organizacji
wspólnego marszu
należy uznać za jak

najbardziej słuszną. Oczywiście są siły (wewnętrzne i zewnętrzne), które będą chciały zdyskontować setną rocznicę odzyskania niepodległości na niekorzyść Polski. Nie byłoby w tym niczego zaskakującego, gdyby nie to, że takie pragnienie wyraża również część środowisk politycznych w Polsce. Pisząc ten artykuł kilka dni przed 11 listopada chciałem wyrazić nadzieję na to, że marsz ten zapoczątkuje nową tradycję, wspólnego świętowania. Obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości potwierdziły, że w kwestii imponderabiliów Polacy nadal potrafią się zjednoczyć. Setki tysięcy biało-czerwonych flag i uczestników marszu na czele którego stanął Prezydent RP przyćmiły pojedyncze incydenty i narracje środowisk, które od wielu lat próbują budować na konflikcie wokół świętowania 11 listopada swój negatywny kapitał polityczny.

Piotr Radny